

ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA

Rok XXXIV PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ 2001

Nr 4 (176)





UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWZIĘCIA NMP 15 sierpnia 2001 r.

ŚWIĘTOGÓRSKI ODPUST DLA TYCH, KTÓRZY ŻYWIĄ I BRONIA

Staje się już tradycją, że Uroczystość Odpustowa Świętogórskie-go Sanktuarium z okazji Wniebowzięcia NMP gromadzi na Świętej Górze rzesze wiernych pątników, wśród których w sposób szczególny zauważamy rolników z wieńcami żniwnymi i żołnierzy Wojska Polskiego z okazji ich święta.

Tegoroczne uroczystości Wniebowzięcia NMP również zgromadziły na Świętej Górze wiernych, którzy od godzin rannych wypełniali świętogórską bazylikę. Uroczystym Mszom św. przewodniczyli o godz. 9.00 – Ks. Piotr Jaworski CO r współbrat filipiński z Kongregacji w Rzymie; o godz. 10.30 – Ks. prałat Konrad Kaczmarek; natomiast o godz. 12.00 – głównej sumie odpustowej przewodniczył Ks. Abp Juliusz Paetz, Metropolita Poznański. Kazanie w czasie uroczystej sumy wygłosił Ks. prałat płk Józef Srogosz – dziekan wojsk lotniczych /tekst tegoż kazania poniżej zamieszczamy/. W tej Mszy św. uczestniczyli przedstawiciele władz powiatowych i samorządowych, a także senator i poseł do Sejmu – przedstawiciele ziemi gostyńskiej. Wśród uczestników byli również przedstawiciele wojska polskiego, dowódcy, kadra oficerska i żołnierze zasadniczej służby wojskowej z takich jednostek jak: Jarocin, Leszno, Śrem. Kompania Honorowa Wojska Polskiego przybyła z 6 Brygady Dowodzenia WLOP ze Śremu. Oprawę liturgiczno – muzyczną stanowiły chór gostyński pod dyrekcją pana Jana Gogóła – organisty fary gostyńskiej i orkiestra świętogórska pod dyrekcją Ks. Michała Smagacza CO r. W darach ofiarnych przedstawiciele okolicznych parafii złożyli na ręce dostojnego celebransa Arcybiskupa Metropolity wieńce żniwne, a także oficerowie do ołtarza przynieśli dary ofiarne. W podniosłym, radosnym nastroju uroczystości odpustowe zostały zakończone procesją eucharystyczną, która przeszła od ołtarza polowego do bazyliki świętogórskiej. Ostatnim akcentem powyższych uroczystości była wspólna modlitwa w intencji Ojczyzny „Boże coś Polskę” wyśpiewana przed cudownym obrazem Świętogórskiej Matki.

Ks. Zbigniew Starczewski CO r

Kazanie na Uroczystość Wniebowzięcia NMP

Najdostojniejszy Księżu Biskupie, Metropolito, Drodzy Bracia Kapłani, Drodzy Bracia Filipini, Kustosze tutejszego Sanktuarium. Drodzy Bracia Żołnierze wszystkich stopni, wszyscy pielgrzymi, zaproszeni goście, wszyscy którzy przyszliśmy na tę Świętą Górę, aby razem z Matką Najświętszą, której dzisiaj oddajemy cześć i przed której tajemnicą Wniebowzięciem jako tajemnicą stajemy, aby wyśpiewać te piękne słowa, które Ona niegdyś do Boga zaniosiła:

*Wielbi dusza moja Pana,
I raduje się duch mój w Bogu,
Zbawcy moim.*

Niepokalana, Wniebowzięta, Królowa Polski i Świata, Jasnogórska, Częstochowska, Świętogórska, z ciałem i duszą wzięta do nieba. Tak dzisiaj mówi nam Kościół. I ja z wiarą powtarzam te słowa, przypominając ten piękny życiorys Matki Najświętszej, przypominając, że wszystko zaczęło się od tych słów, kiedy usłyszała: będziesz Matką, a potem przyszła Betlejemska noc, zatroskanie w czasie ucieczki do Egiptu, przez pełne troski słowa: *Synu, czemuś nam to uczynił?* Potem była Kana Galilejska i słowa pełne wiary: *uczynicie cokolwiek wam powie mój Syn* a potem czas ciszy. I pojawiła się dopiero na krzyżowej drodze, by pod krzyżem usłyszeć: *Niewiasto, oto Syn Twój, oto Matka Twoja.*

I moi Drodzy, kiedy patrzymy na ten życiorys to jesteśmy przekonani, że takie życie musiało zakończyć się koroną chwały. I Bóg wziął Ją z ciałem i duszą do nieba, bo niemożliwym było, aby rozkładu doznało ciało, które wydało Boga – Człowieka.

I dzisiaj możemy do Niej mówić:

*Witaj pierwsza po śladzie Chrystusa idąca,
Witaj rzeka z nieba wypływająca,
Witaj kroplo, która nie wysycha ...
Witaj blizno Ojczyzny naszej,
Witaj uśmiechu Boga,
Ty Wniebowzięta i Zielna.*

I kiedy dzisiaj bierzemy do ręki kłos zboża czujemy zapach potu i czujemy siłę mięśni, i czujemy smak i woń chleba, i szept modlitwy: *Boże z twoich rąk żyjemy,*

Choć naszymi pracujemy.

Potem rolnik całował ziemię za to, że spokojna i że tak łagodna i mówił:

*My ci damy trud i poty
Ty nam daj urodzaj złoty.*

Bracia i Siostry, tak było kiedyś i dobrze było. Człowiek z Bogiem współpracował, czując od Niego zależność i czując wobec Niego wdzięczność. Wiedząc o tym pisał nasz poeta:

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba – tęskno mi, Panie.*

I dzisiaj kiedy patrzymy na dorodne kłosy, kiedy patrzymy na wieńce i kwiaty pytajmy siebie, każdy po swojemu, czy przypadkiem człowiek III tysiąclecia nie za bardzo zaufał prognozom, maszynom wyrzucając chleb do kosza, albo na ulicę, gdzie depczą go buty idących? Trzeba nam uczyć się szacunku dla chleba, szacunku dla ziarna, trudu rolnika, szacunku dla słowa. Rolnik, który przed i po żniwach modli się, i który pozdrawia pracujących słowami: *Szczęść Boże* – zbierze wszelki kłos, aby nic się nie zmarnowało z tego, co jest darem ziemi i nieba. W tym uwidacznia się miłość do ziemi i szacunek dla pracy. I kiedy patrzymy na współczesne młode pokolenie to czasem zauważamy, że tego temu pokoleniu brakuje. A przecież bez szacunku do ziemi, bez szacunku do pracy, bez szacunku do Ojczyzny nie podobna zrozumieć tej wielkiej tajemnicy wzrostu i owocowania. I zamiast zbierać perły kłosów, będziemy wtedy deptać ojcowski chleb i rzucać psom.

Matko, trzymająca dzisiaj w ręce tę wiązanekę zbóż, zatroszcz się o to, by – gdy Ciebie braknie – Twoje dzieci czyniły podobnie.

Możemy zapytać, dlaczego ten szacunek do chleba. Odpowiedzi szukajmy na Ostatniej Wieczerzy. To w czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus wziął w swoje ręce chleb i dzięki uczyniwszy Ojcu błogosławił, łamał i dawał uczniom mówiąc: *Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy to jest Ciało moje. To czyńcie na moją pamiątkę.* A potem powiedział, *kto spożywa moje ciało i pije moją krew ma życie wieczne.* I ostrzegwał, *jeżeli nie będziecie spożywali ciała Syna Człowieczego, nie będziecie mieli życia w sobie.* Tyle o chlebie.

Potrzeba nam jeszcze pochylić się nad ważną rocznicą. Trzeba nam oczyma wiary i wyobraźni wrócić do roku 1920, do wrót Warszawy, do tej bitwy, która zadecydowała o losach świata, o losach Europy, ale również o losach Polski, do polskiego Verdum, do cudu nad Wisłą i nie po to, aby ocenić sytuację polityczną tamtych dni, czy strategię wojenną naszego dowództwa, ale po to, byśmy sobie przypomnieli jaka była wtedy nie korzystna do Polski sytuacja. W 1918 roku w Moskwie sformowano rząd dla Polski, a potem Armia Czerwona szła w marszu na zachód. Według wodza rewolucji należało błyskawicznie pokonać Polskę i połączyć się z rewolucją w Niemczech zająć Europę. Widmo straszliwej wojny zbliżało się nieuchronnie. Dzierżyński, Marchlewski, Próchnik apelowali do komunistycznych rad robotniczych, aby już pochwycili władzę w swoje ręce. I wtedy mobilizacja ogłoszona przez Polski rząd. I dziwne, Bracia i Siostry, że w tej małej Polsce roku 1920 armia polska liczyła ponad milion żołnierzy i ochotników, a sytuacja była naprawdę tragiczna.

Episkopat Polski wołał do Ojca Świętego:

„Ojciec Święty! Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogami Chrystusowego krzyża (...). Jeżeli Polska ulegnie nawie bolszewickiej, klęska grozi całemu światu. (...) Ojciec Święty, módl się za Polskę”.

Kardynał Krakowski w odezwie do duchowieństwa archidiecezji Warszawy zarządza modlitwy, adoracje, komunię generalną, a potem procesję na Plac Zamkowy, gdzie będą wystawione relikwie błogosławionego Andrzeja Boboli – patrona Polski. I Warszawa cała na kolanach modliła się o zwycięstwo. Huk armat spod Radzyna mieszał się z modlitwą błagalną na Placu Zamkowym. A jeden z generałów francuskich napisał potem w swoim pamiętniku:

Ja nigdy w życiu

Nie widziałem takiej modlitwy jak w Warszawie.

I przyszło zwycięstwo, musiało przyjść, wygrana bitwa która zadecydowała o losach Europy i Polski. Rocznicę tej bitwy dzisiaj obchodzimy. W rocznicę tej bitwy polski żołnierz obchodzi swoje święto. Tak, Bracia Żołnierze, sięgamy do tamtych dat, sięgamy do tamtych wydarzeń, patrzymy na miłość Ojczyzny, miłość Boga, i wartość modlitwy jaką mieli nasi przodkowie po to, by tego się uczyć. I mówiąc o tamtej bitwie chciałem jeszcze przywołać postać kapelana Wojsk Polskich z bitwy nad Wisłą ks. Ignacego Skorupki, który idąc na czele żołnierzy zginął 14 sierpnia, w przeddzień zwycięstwa. A w dwa dni później komunikat sztabu generalnego podawał: ze szczególnym uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć ks. kapelana Ignacego Skorupki, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom. Wiara i patriotyzm polskich żołnierzy i ich kapelana stapały się w jedno, i były nierozdzielne.

Tak jak to potem nauczał zmarły Prymas Tysiąclecia, Stefan kardynał Wyszyński, który mówił jak czytamy na wypisanym haśle: *„Dla nas po Bogu największa miłość to Polska”*. A w 1981 r. Prymas Tysiąclecia mówił tak: *„Kościół i Naród, to jakby dwie dłonie wzajemnie się obejmujące. (...) Idzie o to, żeby wszyscy byli ducha Bożego, żeby to zrozumieli, iż w Ojczyźnie naszej potrzeba prawdy ewangelicznej, miłości Chrystusowej i łaski z Krzyża”*.

I dzisiaj powtarzamy za poetą:

Daj nam uprzątnąć dom ojczysty ...

Przywróć nam chleb z polskiego pola

I z polskiej sosny trumny,

Lecz nade wszystko słowom naszym,

Chytrze zmienionym przez krętaczy,

Jedynność przywróć i prawdziwość,

Niech prawo zawsze prawo znaczy

A sprawiedliwość, sprawiedliwość.

Pytamy siebie, jak tego dokonać? I patrzymy na Wniebowziętą, a Ona tak jak niegdyś w Kanie Galilejskiej powiada do nas *„Uczyńcie wszystko, co powie wam mój Syn”*. Chrystus mówi: *„Przykazanie nowe daję Wam, byście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem”*. I dodaje: *po tym poznają żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim”*. Tym czym tarcza szkolna dla ucznia, mundur dla żołnierza, obrączka dla zaślubionego, tym miłość powinna być dla chrześcijanina. I ktoś może zapytać – dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta. Bo problemem naszych czasów nie jest wbrew pozorom problem bomby atomowej, ale problem ludzkiego serca. I przykładów na poparcie tej tezy można by przywoływać tysiące. Zmarły Prymas Tysiąclecia – wspomniany już dzisiaj – powiedział, że przyszłość należy do tych, którzy miłują, a nie do tych którzy nienawidzą. Musimy się tej miłości do Boga i do ludzi uczyć. Musimy uczyć się wiary. A wszystko po to, aby realizowane były w naszej szarej codzienności, czy cywilnej, czy wojskowej słowa widniejące na sztandarach: BÓG – HONOR – OJCZYŻNA.

Ktoś w swoim pamiętniku napisał: „Wierzyłem w Boga, ale to nie była wiara” Kochałem, ale to nie była miłość. Świętość i cnotę miałem za nic. W życiu szedłem od grzechu do grzechu. Kłamstwo było mi drogą i życiem. Lubilem pieniądze i uciechy ciała. Modliłem się, ale to były tylko słowa. (...) Były spowiedzi, ale bez wyznawania grzechów. (...) Mijały lata. Aż ktoś powiedział: Jest tylko jedna droga. Droga, którą wskazał Chrystus. Ale ja nie chciałem na nią wejść. I kiedyś uderzyły mnie słowa o życiu przeklętym, o drodze donikąd i o pustych rękach. Śmiałem się z tego, ale mój śmiech nie był szczery. Przyszły pierwsze pęknięcia. Pierwsze pytania o sens mego życia. I przyszła spowiedź. I ulga w duszy. (...) Trwało to krótko. Potem były kolejne upadki i szept szatana: przegrałeś! Ale ja, wstawałem i szedłem naprzód. Jak w tej religijnej pieśni: Ciągłe zaczynam od nowa choć czasem w drodze upadam. Wciąż jednak słyszę te słowa. Kochać to znaczy powstawać.

I dzisiaj Bracia i Siostry, Drodzy Żołnierze pytajmy siebie, czy ta droga, którą wytycza Chrystus może jest i być naszą drogą. Św. Brat Albert Chmielowski podpowiada, warto być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, i z którego każdy może ukroić dla siebie kęs i nakarmić się jeśli jest głodny. A współczesny piosenkarz śpiewa: *Na miły Bóg, życie nie tylko po to jest by brać, życie nie tylko po to jest, by beczynn timerwać, lecz aby, żyć całego siebie trzeba dać.*

Każdemu sercu chrześcijanina są drogie trzy góry: Kalwaria, gdzie dokonała się krwawa ofiara Chrystusa, Wzgórze Watykańskie, gdzie bije serce Kościoła i przebywa Piotr naszych czasów i Jasna Góra, która jest polskim wieczernikiem dziejów, naszą narodową Kana, sercem duchowym naszej Ojczyzny.

Życę trzech gór: kalwaryjskiej, watykańskiej, jasnogórskiej; a także Tej, która pod Krzyżem stała, Maryi. Abyście zawsze w swojej służbie kierowali się nakazem sumienia narodowego, bo ono jest najważniejsze. I abyście wiedzieli, że jest z nami Ten, Który „strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych” (Łk 1,25). A także Ta, która starła głowę węża, Maryja, o której poetka pisze:

„Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła
Nigdy ci mego nie odjęła lica
Ja po doczesnemu moc twoja i siła
Bogurodzica”.

Amen.

Ks. Józef Srogosz

**KS. KARDYNAŁ
STEFAN WYSZYŃSKI,
PRYMAS POLSKI 1901-2001**

**„CAŁUJĘ NOGI TWE,
OJCZYZNO MOJA”**

W czasie uroczystości pogrzebowych na Placu Zwycięstwa przy trumnie Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski złożono wieniec: „Interreksowi Polski – Naród”. W ten skromny, ale wymowny sposób Naród wyraził to, co czuł, co rozumiał z całego nauczania i z całego trudu życia Prymasa Tysiąclecia. W ten sposób odpłacał Mu za Jego miłość do Ojczyzny i Narodu. Był Bożym Darem dla Polski na **trudne czasy**.

Od początku – od wczesnego dzieciństwa formował się Ten człowiek, który stał się „darem dla Polski”. Głęboką wiarę, miłość do Matki Bożej otrzymał od pielgrzymujących co roku rodziców do Ostrej Bramy i na Jasną Górę. Szacunku dla człowieka uczył się, gdy całował ręce służącej w domu, gdy uczestniczył jako mały chłopiec w konspiracyjnym stawianiu krzyży na grobach powstańców styczniowych. Uczył się czci dla bohaterów narodowych. Duma z polskości hartowała się w oporze przeciw rusyfikacji w szkole. Pełną pierśią wchłaniał wolność, gdy przyszła po I wojnie światowej. Rwało się Jego serce do walki w czasie wojny z bolszewikami, ale wskazano Mu, że jego miejsce jest w seminarium. Wytrwał na tej drodze, na którą powołał Bóg. To były czasy trudne, w czasie których hasło: „Bóg i Ojczyzna” dla nikogo w Polsce nie było pustym frazesem. A już na pewno, nie dla Stefana Wyszyńskiego. Co więcej, stawało się coraz bogatsze i pojemniejsze wiedzą, pracą, modlitwą i cierpieniem. Stawało się bogatsze krwawym doświadczeniem i świadectwem nadziei i bohaterstwa młodzieży walczącej w Warszawie. Błogosławił palącą się Stolicę, by potem długie godziny leżeć krzyżem w kaplicy w Laskach i modlić się za ginącą Stolicę, za umierających ludzi i za tych, którym dane będzie przetrwać. Modlił się za swoje duchowe dzieci, za których udział w powstaniu ponosił odpowiedzialność moralną. Był przecież dla wielu kapłanem pod pseudonimem „Radwan 2”. Pewnego dnia otrzymał od palącej się Warszawy szczególny dar, wśród spopielałych papierów wiatr przywiał nadpaloną kartkę. Ogień zostawił tylko dwa słowa: „Będziesz miłował ...”. Powiedział wtedy do sióstr zakonnych: „Nic droższego nie mogła nam przysłać ginąca stolica”.

Gdy podejmuje służbę prymasowską wstępując w bramy katedry gnieźnieńskiej, a potem warszawskiej – widzi przed sobą ruiny miasta, katedry i poranionych ludzi. Píše o tym w swym pierwszym liście pasterskim: „... *krwawą wylaną zobowiązuje wszystkich mieszkańców stolicy do wierności poświęconemu prawom Ojczyzny, do obrony Jej godności narodowej, oblicza chrześcijańskiego, ducha sprawiedliwości, pokoju i wolności. W tym duchu będziemy ostrzyć myśli, wytyczać wolę, hartować ramiona, by rozum, wola, serce i dłonie, poświęcone Bożą miłością, krzepły w trwałą zraq domu ojczystego*”.

W przemówieniu inauguracyjnym w Warszawie mówi o Polsce, która jest jedna. „... *tam nad Bugiem po San, tam nad Huczwą, tam nad Tanwią, tam między rzekami Wieprzem a Wisłą! Ta sama Polska. Nad Podgórzem toruńskim, na ulicach Bydgoszczy! Ta sama Polska pod stropami odbudowywanej katedry w Trzemesznie! Ta sama Polska przelewająca się poprzez brązowe odrzwia tysiącletniej bazyliki gnieźnieńskiej! O, wielka jest Polska swoją jednością. O, wielka jest swoją wiernością. /.../ Polska jest zespolona nie jednym węzłem, nie parcianym powrozem, Polska jest zespolona sercem wiary. Jej siłą jest wiara Chrystusowa! Jej jednością jest moc nadprzyrodzonej łaski Bożej! Jej nadzieją niezłomną jest pragnienie katolickiej Polski, Chrystusowej Polski ... Jako pasterz tej młodej, a dostojnej stolicy, do tysięcznych rzesz wyciągających ręce na nasze powitanie, mówię: Sursum Corda – w górę serca*”. Znamienne to słowa! Prymas Tysiąclecia rozpoczyna nimi katechezę Narodu. Uświadamia, że fundamentalną prawdą jest to, że Naród jest jednością. W tej jedności jest siła i cała nadzieja na przyszłość Ojczyzny. A lęków było sporo! Wśród ciemności i ruin wszechwładne było UB. Zastraszanie było sposobem rządzenia Narodem. Ks. Prymas Stefan Wyszyński pierwszy zakrzyknął – w górę serca. Jesteście silni jednością wiary. Jesteście nie tyle społeczeństwem, co przede wszystkim Narodem. Ten głos pasterza został natychmiast usłyszany i rozumiany. Powiedział przecież o sobie: „... *Jestem waszym ojcem duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem*

Jezusa Chrystusa ...”. Jest od początku pasterzem i służąc Narodowi ma do czynienia z politykami i z państwem. Wyrasta na Męża Stanu, nie przestając być pasterzem, gdy rozmawia z aroganckimi aparczykami rządu pewnymi swą przewagą. A rozmawiać musi i chce, gdyż chodzi o Kościół w Polsce, chodzi o Naród. Zmagania o Naród będą toczyły się długo wśród nie kończących się rozmów, prowokacji, represji, cierpień i aresztowań. Dziwnym zbiegiem okoliczności jest to, że na kilka godzin przed aresztowaniem Ksiądz Prymas oświadcza: „*Prymas kocha Ojczyznę więcej od własnego serca i wszystko czyni dla dobra Kościoła i dla Niej. Ratuje Ojczyznę przed hańbą i prześladowaniem Kościoła, co jako wina spadłoby na Naród*”. Kilka dni potem, będąc już w więzieniu w Rywałdzie, w swoistym rachunku sumienia pisze: „... *Z wojny wyszliśmy tak okaleczeni, że ledwie zdolni do życia... Do kół kierowniczych episkopatu należało tak prowadzić sprawę Kościoła w polskiej rzeczywistości, by oszczędzić Mu nowych strat. Tym więcej, że możemy się spodziewać, że to są initia dolorum (początki cierpień), że cały rozwój przemian społecznych może doprowadzić do konfliktu: chrześcijaństwo – bezbożnictwo. By ten konflikt nie zastał nas nieprzygotowanych, trzeba zyskać czas, aby wzmocnić siły do obrony Bożych pozycji*”. /ZW str.21 – 27.09.1953/.

Pobyt w więzieniu posłużył Prymasowi na obmyślenie i przemodlenie całej dalszej strategii działania duszpasterskiego. Narodu nie można obronić ani wyleczyć odcinając Go od korzeni. „*Kościół w Polsce nie ma zwyczaju opuszczać Narodu. Nie miał nigdy takiego zwyczaju, nie ma go i teraz. I dlatego Kościół musi niekiedy podejmować zadania, które są opuszczone ... Daleka droga ...! Ma ona jednak swoją ciągłość historyczną. I chociaż prowadziła nie tylko przez radość, ale przez mękę i cierpienia, przez ofiary i pomyłki – nie wydrzemy z dziejów Narodu ani jednej kartki. Nie rozstaniemy się z nimi nigdy. Przeszłość nie jest dla nas archiwum. Radosna czy bolesna, tryumfalna czy ukrzyżowana jest przeszłością jednego i tego samego Narodu, który powiązał – jakby różańcem – radosne, bolesne i chwalebne tajemnice swych dziejów i dotarł przed Boże ołtarze, aby jak ongiś, tak i dziś zanosić błagania: <Ojczyznę – pobłogosław Panie>*”.

W tę ciągłość historii wpisał się pomysł Ślubów Jasnogórskich. Narodził się w więzieniu. Choć Prymas nie mógł im przewodniczyć, to jednak pokazały – jak sam napisał w liście do generała Ojców Paulinów: „*Bóg jeszcze raz pokazał, w imię jakiej siły trzeba jednoczyć i odradzać Naród*”. To, że „*potęga Królowej Jasnogórskiej jest w Narodzie jest, aż tak wspaniała*”, było zaskoczeniem nie tylko dla przeciwników Kościoła, ale i dla duchowieństwa. Śluby były wydarzeniem wyjątkowym, ale dopiero po przeżyciu 9 lat Wielkiej Nowenny przez cały Naród, po pielgrzymce cudownego obrazu z Jasnej Góry do wszystkich parafii Polski i po uroczystościach Millenium – nabrały pełnego znaczenia. To była Wielka Katecheza Narodu, której znaczenia i owoców nie da się do końca zrozumieć, ani tym bardziej ocenić. To były wielkie „*Magnalia Dei – Wielkie dzieła Boże*”. Prymas Tysiąclecia przemierzał Ojczyznę wiele razy wzdłuż i wszerz. To był wielokrotny rozjazd gwiazdzysty od Warszawy i od Jasnej Góry z Matką Bożą w pielgrzymującym obrazie, a gdy i obraz został aresztowany, to zawsze w Jej imieniu. Obraz pielgrzymujący stał się też symbolem ducha Narodu, którego należało budzić i bronić. Mówił do Narodu: „... *Pamiętajmy, że jak długo w kołyskach będą płakały dzieci polskich matek, jak długo będą do nich zwracały swe ufne oczy i serca, dotąd możemy być spokojni o przyszłość naszego Narodu. Naród, to rodzina rodzin ...*”.

Po latach walki i cierpienia za tożsamość Narodu, aby Polska, Polską pozostała, następowały dalsze lata nieustannej katechezy narodowej. Przemawiał często i ciągle uczył. Chciał przemienić Naród. Chodziło Mu zawsze o człowieka. Mówił: „... *Zbawienie nie może dokonać się poza nami. Odnowa człowieka, jego wydzwignięcie i rehabilitacja dokonuje się w każdym z nas. Odmieniając swe wnętrze w duchu Chrystusowej Ewangelii, odnowiamy przez to oblicze ziemi. Nie szukamy innych mocy i środków nad te, które są złożone w człowieku, ukształtowanym według myśli samego Boga, na obraz i podobieństwo Boże. Błędem więc jest leczenie człowieka bez pomocy Najwyższego Lekarza – Jezusa Chrystusa ... Błędem fundamentalnym jest odnawianie rodziny, Narodu, państwa czy ustroju bez odnowy samego człowieka. Trzeba najpierw uznać, że człowiek ma prawo do swojego Zbawcy – Odnowiciela i to w każdym wymiarze. Prawo to jest tak istotne i nieodwracalne, że jakkolwiek próba odgradzania człowieka od Chrystusa jest właściwie samobójstwem dla rodziny, Narodu i ustroju ... Błędem jest też odgradzanie rodziny od Boga, odrywanie dzieci i młodzieży, procesu ich wychowania od wpływu Chrystusa i Jego Ewangelii. Błędem jest tak zwana laicyzacja, czyli odczyszczenie całego życia społecznego i publicznego od ducha Ewangelii. Taka praca prowadzi na manowce. Chociażby dała nawet największe osiągnięcia ekonomiczne, zawsze będzie największą krzywdą wyrządzoną rodzinie, Narodowi i państwu. Tego błędu nie trzeba powtarzać, trzeba się z nim rozstać. I to im prędzej, tym lepiej ...*”.

Dziś chyba rozumiemy i odczuwamy, jak ważne było to ostrzeżenie Prymasa Tysiąclecia, że ekonomia nie licząca się z radami Ewangelii może prowadzić do nędzy wielu.

Gdy robotnicy w poczuciu odpowiedzialności i solidarności zaczęli brać sprawy narodowe w swoje ręce, mówił w 1980 roku do nich jako robotnik związkowy, jako arcybiskup gnieźnieński i warszawski, Prymas Polski, jako kapłan współpracujący z chrześcijańskimi związkami zawodowymi w latach 1924 – 39: „*Chociaż związków zawodowych było wiele, to jednak umiejętna współpraca doprowadziła do tego, że różniąc się niekiedy, ostatecznie zawsze dochodzono do zgody, na czym najbardziej zyskiwali robotnicy*” /10.11.1980/.

Myśli, które wypowiedział 25.09.1969 r., w czasie nabożeństwa kapelanów Wojska Polskiego i Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim – posiadają nadal swoją wymowę. I co więcej, są wskazaniem dla nas na dziś i na jutro. Winny stać się wielką zadumą i dziś dla naszego Narodu:

„*Ze czcią chyląc się ku dłoniom tych, którzy byli gotowi ginąć za Ojczyznę, wyprowadzamy wnioski z naszej modlitwy. Pierwszy wniosek, to upowszechniać ideę ofiary za Ojczyznę. Może nam się wydaje, że dzisiaj wystarczy ubezpieczać Naród nasz, Jego byt i wolność traktatami pokojowymi i aliansami międzynarodowymi? Nic jednak nie pomoże gdy **młodzież polska** nie będzie zdolna do **ofiary za Ojczyznę**. Trzeba więc wychowywać w sobie ducha ofiary i poświęcenia. Ojczyzna za wszystko nam pieniędzmi, pensjami i emeryturami nie zapłaci. Są **takie** czyny i **takie** ofiary, za które pieniędzmi się nie płaci, **zwłaszcza tu – nad Wisłą, Odrą, Bugiem...**”.*

Drugi wniosek – upowszechniać ideę służby i pomagania. My nie możemy urządzić się w naszej Ojczyźnie tylko w perspektywie konsumpcyjnego wygodnictwa, bo tyle narodów niszczało w tej właśnie wygodniczej postawie. Chociaż życzymy wszystkim szczęścia osobistego i domowego, wiemy, że Ojczyźnie naszej dla zachowania Jej wolności i obrony, nie wystarczy nasze wygodnictwo. Niekiedy wypadnie je porzucić, i to łatwo, aby służyć Ojczyźnie. Stąd upowszechniana przez nas idea służenia, służby, pomagania, która w Polsce przyjąć się musi! Idzie o to, abyśmy coraz mniej mówili, co nam się należy od Narodu i państwa, a coraz więcej – co my jesteśmy winni Narodowi, państwu i braciom naszym. Idea służby w miłości i pomagania głoszona jest przez nas w „Społecznej Krucjacie Miłości” i w dziele „Pomocników Matki Kościoła”. Bez idei służby, którą trzeba wszczepić w życie młodzieży, Ojczyzna się nie ostoi!

Pozwólcie teraz najmilsi, że zbierzemy wszystkie nasze myśli i uczucia, w obliczu wielkich ofiar ludzi, którzy ginęli za prawa ojczyste.

...Na kolanach teraz w wielkiej cześci
Biorę tę księgę, jak trybularz w dłonie,
W którym się dusza ma pokorna mieści,
A serce tak w nim, jako bursztyn płonie,
I tej Ojczyźnie, splakanej w boleści,
A w szczęściu smutnej, oddaję w pokłonie,
Żem się skrzepił u Twojego zdroja,
Całuję nogi Twe, Ojczyzno moja”.

(Kornel Makuszyński)

Ks. Tadeusz Badura COr

ŚP. KS. OLGIERD KOKOCIŃSKI COr



**Dnia 4 lipca 2001 r. w szpitalu w Dąbrowie Tarnowskiej
zmarł Senior Polskiej Federacji Kongregacji Oratorium
Św. Filipa Neri
Ks. Olgierd Kokociński COr**

Zmarły kapłan, niewątpliwie należał do wybitniejszych filipińców polskich XX wieku. Ks. Olgierd Kokociński COr ur. 22 stycznia 1916 r. w Odolanowie, wstąpił do Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Gostyniu w Wielki Czwartek 1937 roku. Po studiach teologicznych w Seminarium Tarnowskim dnia 8 czerwca 1941 roku w Tarnowie otrzymał święcenia kapłańskie. Zaraz po święceniach kapłańskich i po krótkim pobycie w Tarnowie zamieszkał wraz ze swoimi rodzicami wysiedlonymi z Wielkopolski w Radomiu. W tym czasie włączył się za zgodą biskupa sandomierskiego do pracy duszpasterskiej, gdzie pracował jako duszpasterz pomocniczy, a zarazem podjął pracę nauczyciela w tajnych kompletach.

Po zakończeniu działań wojennych jako jeden z pierwszych kapłanów filipińskich w początku marca 1945 r. przybył do Gostynia na Świętą Górę, gdzie rozpoczął pracę nad reaktywowaniem działalności oratoryjnej w Świętogórskim Sanktuarium, a także w organizowaniu konwiktów dla młodzieży męskiej w świętogórskim klasztorze. Pracował jako wychowawca młodzieży, a także jako katecheta w Gostyńskim Gimnazjum. W tym też czasie Kongregacja zleciła Mu trudną i odpowiedzialną pracę ekonoma w trzech majątkach ziemskich należących do Kongregacji. Z uwagi na brak kapłanów w Archidiecezji Poznańskiej podobnie jak i inni kapłani filipińscy został skierowany przez Arcybiskupa Poznańskiego do pracy duszpasterskiej w Krobi, gdzie pracował jako proboszcz tejże parafii.

W roku 1949 jako młody, energiczny kapłan podejmuje pracę duszpasterską w Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Studziannie, będąc przełożonym i proboszczem tamtejszej wspólnoty.

W roku 1952 na mocy dekretu Wizytatora Apostolskiego został przełożonym domu tarnowskiego i rektorem kościoła. Funkcje te pełnił w latach 1952 – 1970 i 1973 – 1976.

Ks. Kard. Stefan Wyszyński Prymas Polski wyposażony w specjalne uprawnienia Stolicy Apostolskiej mianował Ks. Olgierda Kokocińskiego Wizytatorem Kongregacji filipińskich w Polsce. Pełnił wówczas również funkcję Prokuratora Krajowego Polskiej Federacji.

Federacja Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce powierzyła ks. Olgierdowi Kokocińskiemu funkcje prokuratora krajowego, w tym czasie należał do Konsulty WPZM w Polsce i był odpowiedzialnym jako przewodniczący Komisji Apostolskiej za formację homiletyczną – kaznodziejską misjonarzy i rekolekcyjistów zakonnych w Polsce. Wielokrotnie organizował kursy dla młodych misjonarzy i rekolekcyjistów, a także skupienia dla kaznodziejów.

Ks. Olgierd Kokociński realizując charyzmat św. Filipa z wielkim powodzeniem i zamiłowaniem prowadził duszpasterstwo młodzieży przy kościele filipińskim w Tarnowie, a także poprzez konfesjonał, w którym jako kierownik duchowy cieszył się wielkim zaufaniem niezliczonych rzesz penitentów.

W Kościele Polskim Ks. Olgierd Kokociński dał się poznać jako wybitny kaznodzieja, konferencjonista, a także jako rekolekcyjista i misjonarz ludowy. Nieugięty w swojej postawie patriotycznej był wielokrotnie indagowany i wzywany na kolegia, przesłuchania przez ówczesny reżim komunistyczny.

W roku 1976 został powołany przez Wizytatora Apostolskiego do objęcia przełożenia w domu Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Rzymie i funkcję tę piastował do 1997 roku, a więc do czasu emerytury. W Rzymie dał poznać się jako dobry organizator życia oratoryjnego w Kongregacji, a także włoska federacja filipińska powierzyła mu funkcję prokuratora.

W roku 1979 w uroczystość św. Filipa Neri podejmował tak w kościele przy grobie św. Filipa jak i w domu kongregacyjnym, Ojca Świętego Jana Pawła II, który darzył O. Olgierda zaufaniem i życzliwością. Świadczy o tym również fakt, że w 1995 roku ponownie Ojciec Święty przybył do Oratorium rzymskiego, by przewodniczyć uroczystościom 400 – lecia śmierci św. Filipa. Przy różnych spotkaniach Kongregacyj-

nych czy ogólnie – kościelnych Ojciec Święty Jan Paweł II szczególnie wyróżniał Ks. Kokocińskiego, jak sam mawiał, wybitnego kaznodzieję z czasów polskich.

Od czerwca roku 2000 O. Olgierd Kokociński CO r opuścił dom rzymski z uwagi na nienajlepszy dla niego klimat i zamieszkał w Bereście, diecezja tarnowska, gdzie otoczony swoimi byłymi wychowankami przeżywał czas zasłużonej emerytury. Ojciec Święty odznaczył O. Olgierda Kokocińskiego orderem Pro Ecclesia et Pontifice. Uroczystość wręczenia tegoż papieskiego odbyła się dnia 23 stycznia 2001 r. w kościele filipińskim w Tarnowie i przewodniczył jej Ks. Bp Wiktor Skworec, ordynariusz tarnowski. W uroczystości tej połączonej z 85 rocznicą urodzin wzięli również udział filipini polskiej federacji z prokuratorem Ks. Zbigniewem Starczewskim CO r na czele, a także następca na urzędzie przełożeni w Kongregacji rzymskiej Ks. Włodzimierz Tyka CO r. Licznie zgromadzeni przyjaciele, wychowankowie i mieszkańcy Tarnowa wypełnili kościół tarnowskich filipinów swoją obecnością, a nade wszystko modlitwą dziękując za wspaniałą posługę kapłańską, duszpasterską, kaznodziejską Ks. Olgierda. Na koniec uroczystości przed błogosławieństwem przemówił O. Senior Olgierd Kokociński. Można by rzec, był to Jego „łabędzi śpiew”. Z wielką wprawą w swoim krasomówczym stylu prosił „gdy dowiecie się, że umarł Ks. Kokociński pomódlcie się o spój jego duszy”.

Nikt z uczestników nie myślał, że będzie mógł niebawem spełnić wypowiedziane życzenie O. Kokocińskiego.

W poniedziałek 9 lipca w tym samym kościele pod przewodnictwem biskupa tarnowskiego wierni, przyjaciele, wychowankowie i wielu kapłanów modliło się o spój duszy śp. Ks. Olgierda na jego uroczystości pogrzebowej. Słowo Boże wygłosił proboszcz parafii Św. Krzyża w Tarnowie Ks. Tadeusz Bańkowski CO r, a słowo podziękowania w imieniu Polskiej Federacji powiedział Ks. Zbigniew Starczewski, Prokurator Krajowy. Słowo wdzięczności nad trumną Ks. Olgierda wypowiedział Ks. Włodzimierz Tyka, a w imieniu wychowanków i przedstawicieli miasta Tarnowa słowa pożegnania skierował radny miasta Tarnowa pan Stanisław Podkościelny. Z kościoła filipińskiego kondukt pogrzebowy przeszedł ulicami miasta na stary cmentarz miejski, gdzie w grobowcu filipinów tarnowskich złożono ciało zmarłego kapłana. Uroczystościom na cmentarzu przewodniczył Ks. Infułat Stanisław Rosa. W głębokiej zadumie i w poczuciu wdzięczności wobec Boga filipini pożegnali gorliwego kapłana, wybitnego kaznodzieję i wiernego naśladowcę św. Filipa.

Ks. Zbigniew Starczewski CO r



DROGA

PRZEZ WIEKI

DO RÓŻAŃCA

Ojcowie pustyni w dążeniu do nieustannej modlitwy poszukiwali różnych form modlitewnych, aby objąć cały czas i wszystkie zajęcia, i wydarzenia ich życia oraz by uniknąć monotonii i melancholicznego odmawiania słów modlitwy. Powtarzali krótkie teksty, najczęściej wzięte z Pisma Świętego. Odnajdywano w takich krótkich tekstach biblijnych szczególną pomoc w przewyciężaniu bezmyślności i roztargnień serca. Modlitwy swe kierowali do Pana Jezusa, jako jedyne Pośrednika, choć na początku, co zastanawiające, nie wymieniali Jego imienia. Od początku posługiwali się słowami anioła przy zwiastowaniu Maryi: „*Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą*” (Łk 1,28) oraz słowami błogosławieństwa Elżbiety: „*Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona*”. Imię „*Maryja*” dodano sporo później.

Pierwsze świadectwa takiej modlitwy pochodzą z przełomu IV i V wieku z tzw. syryjskiej liturgii jakubowej, wg tradycji pochodzącej od Apostoła Jakuba, a także z liturgii markowej z Egiptu: „*Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan jest z Tobą. Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona, gdyż urodziłaś Odkupiciela naszych dusz.*” Podobny tekst tej modlitwy znaleziono na tabliczce glinianej w odkopanych ruinach pewnego koptyjskiego klasztoru w Egipcie, z niewielką zmianą w końcowym wezwaniu: „*... gdyż poczęłaś Chrystusa, Syna Bożego, Odkupiciela naszych dusz*”. Szacuje się, że ten tekst pochodzi z przełomu VI i VII wieku.

„*Zdrowaś Maryjo*” pochodzi ze Wschodu, gdzie znajdujemy najstarsze świadectwa. Stamtąd przychodzi na Zachód. Na fresku w starej, z VIII wieku greckokatolickiej świątyni w Rzymie – Santa Maria Antiqua, przedstawiającym Zwiastowanie znajduje się napis: „*Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan jest z Tobą; błogosławionaś między niewiastami i błogosławiony owoc Twojego łona*”. Papież Sergiusz I (687 – 701) wprowadził na Zachodzie święto Zwiastowania i prawdopodobnie temu papieżowi zawdzięczamy wprowadzenie modlitwy „*Zdrowaś Maryjo*” i jej rozpowszechnienie w Zachodnim Kościele. Św. Piotrowi Damianiemu (1007 – 1072) zawdzięczamy, że „*Zdrowaś Maryjo*” było modlitwą nie tylko liturgiczna, ale bardzo często odmawiana prywatnie.

Podobnie jak już Ojcowie pustyni posługiwali się metodą powtarzania jako drogę medytacji i drogę zjednoczenia się z Bogiem, również na Zachodzie przejęto tę zasadę powtarzania, by nauczyć się „medytacji pamięci o Bogu”. Dziś pochoptnie tę metodę lekceważymy lub wręcz odrzucamy, podczas gdy wszelkiego rodzaju propaganda i reklama z powodzeniem tą metodą się posługują.

Wiek XII przynosi połączenie modlitw Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo oraz Wierzę w Boga (apostolskie) i jest rozpowszechniane jako modlitwa prywatna, a także najkrótszy zbiór prawd katechizmowych, które każdy winien znać i łatwo może się nauczyć, choć nie umie czytać. To jest historyczny początek pacierz, który po dziś dzień odmawiamy.

W modlitwie „*Zdrowaś Maryjo*”, opartej na słowach anioła w czasie Zwiastowania i błogosławieństwie Elżbiety, nie było Imienia Jezus, chociaż dodawano różne prośby, jak świadczy o tym przykład modlitwy dialogowanej, nieznanego pochodzenia:

- ◆ *Zdrowaś bądź Maryjo, łaski pełna,*
- ◆ *Pan jest z Tobą,*
- ◆ *Błogosławionaś Ty między niewiastami,*
- ◆ *I błogosławiony owoc łona twojego*
- ◆ *Módl się i wstawiaj za nami u Twego najmilszego Syna,*
- ◆ *Abyś odpuścił nam nasze grzechy.*

Ta końcowa modlitwa wstawiennicza świadczy o dojrzałym rozumieniu Maryi, jako Matki pośredniczącej i wspomagającej ludzi wobec Chrystusa. Św. Anzelm z Canterbury (+1109) jest największym czcicielem imienia Jezus w Średniowieczu, autor wielu modlitw do Jezusa i Maryi, łącząc cześć Maryi z uwielbieniem dla jej Syna. „*Maryjo, ile jesteśmy Ci winni, Pani i Matko, przez którą zyskaliśmy takiego Brata. Jak mamy Ci dziękować, Ciebie chwalić?*”

Podjął i rozwinął tę pobożność maryjno – jezusową św. Bernard z Clairvaux. Jego pisma i idee rozszerzyły się na całą Europę wraz z rozprzestrzenianiem się jego zakonu cysterskiego. Św. Bernard wyjaśniał wewnętrzną i ścisłą łączność czci Maryi i Jezusa, że nie ma żadnej sprzeczności, ale tylko wewnętrzny związek: „*Bez zwątpienia cokolwiek przywodzimy na pochwałę Maryi, odnosi się do Syna*” (z 4 homilii na święto Zwiastowania).

„Zdrowaś Maryjo” stała się w Średniowieczu najczęstszą modlitwą powtarzaną, dostępną każdemu i pomocną każdemu, kto pragnął mieć Boga nieustannie w pamięci. Bł. Ascelina z Boulancourt powtarzała: „*Co do mnie, wiem, że nie ma we mnie nic dobrego, z tym wyjątkiem, że mam Go zawsze w pamięci*”. W różnych świadectwach zastanawia szczególna okoliczność, że odmawiając „Zdrowaś Maryjo” powtarzano je 5 lub 150 razy. Rozpowszechnione to było najbardziej w Irlandii. Zwyczaj ten nawiązuje do modlitwy psalterzowej i jej form zastępczych tworzonych dla świeckich, nie umiejących czytać. Psalterz Irlandzki miał swoją nazwę – „trzy pięćdziesiątki”. Bardzo często zadawano tę modlitwę jako pokutę.

Odmawiane modlitwy liczone na sznurze. Liczenie modlitw jest znanym zwyczajem w wielu religiach od tysięcy już lat. Używano różnych narzędzi do tego celu: sznura, kamieni, nacięć na specjalnych drewnianych przedmiotach itp.

Róża była w Średniowieczu ulubionym symbolem Matki Bożej. Poświadczają to różne obrazy, liczne psalteria rymowane – wiersze maryjne z jedną lub trzema pięćdziesiątkami strof, ze stale powtarzaniem – „Ave Rosa – witaj różo”. Istniał również świecki zwyczaj przystrajania głów tak kobiet jak i mężczyzn wieńcem z kwiatów, który przeniesiono w pobożności i przystrajano wieńcem z kwiatów, najczęściej z róż figury Matki Bożej. W tym miejscu zetknęło się życie z pobożnym opowiadaniem, z legendą znaną z bardzo wczesnego zbioru legend, tzw. „Starego Pasjonau”.

W pewnym mieście żył uczeń, któremu stworzono dobre warunki do uczenia się, ale wrodzone lenistwo i brak zainteresowania sprawiły, że mimo surowej nauczycielskiej chłosty, nie nauczył się niczego. Miał w głowie tylko światowe zachcianki. Przy całym swym zepsuciu, miał jeden dobry zwyczaj, aby na cześć Najświętszej Pani wić każdego dnia wieniec z kwiatów i zdobić Jej figurę. Jeśli w śnieżną zimę nie było kwiatów, to szukał tak długo, aby z jakiejś zieleni uwić wieniec.

Zdarzyło się, że odczuł chęć wstąpienia do klasztoru. Przyjaciele doradzili i pomogli mu, aby został przyjęty do szarych mnichów, do Cystersów. Żył tam, jak inni, według swej reguły. Pewnego dnia przechodząc obok figury Matki Bożej przypomniał sobie dawny, zapomniany zwyczaj. Życie klasztorne nie pozwalało mu codziennie szukać kwiatów dla uwicia wianka. Zasmuciło go to tak bardzo, że zamyśla opuścić klasztor. Jednak pewien stary mnich, któremu zwierzył się ze swej troski, wskazał mu inny sposób, aby mógł uwijać i nakładać Matce Bożej wieniec o wiele miłszy: „... gdy reguła ci pozwoli, do końca swoich dni, odmawiaj po pięćdziesiąt Zdrowaś Maryjo. To będzie już cały wieniec, który Ona bardziej ceni niżli lilie lub róże”. Młody mnich podejmuje ten zwyczaj poświęcania Matce Bożej zamiast wieńca kwiatów – 50 Zdrowaś Maryjo. Błogosławieństwo Boże nie każe długo na siebie czekać, bo wzrasta w cnocie i uznaniu u swoich współbraci. Pewnego dnia otrzymuje od opata polecenie podróży w sprawach zakonu. Po drodze zsiada z konia, aby odpocząć na leśnej polanie i zaczyna odmawiać swoje 50 Zdrowaś. W tym samym czasie dwóch rozbójników śledzi go. Chcą go obrabować. Kiedy mnich zaczął się modlić, rozbójnicy zobaczyli Piękną Panią, która zrywała z ust mnicha jedną różę po drugiej i układała w jeden wspaniały wieniec z 50 róż, po czym włożyła sobie na głowę i zniknęła. Gdy rozbójnicy napadli na mnicha, aby mu zabrać konia i wszystko, co posiadał, chcieli koniecznie wiedzieć, kim była Piękna Pani. Mnich o Niej nic nie wiedział, bo tylko rozbójnicy Ją widzieli, a nie widział Jej mnich. W końcu pojął, że to Najświętsza Panna dała im ten znak. Pełen radości oddał chwałę Bogu, a potem wyjaśnił wszystko zbójcom i głosił im łaskę Chrystusa, która stała się jego udziałem i wyrwała go z grzechu, podobnie i oni powinni się nawrócić. Na te słowa zbójcy zastanowili się, ogarnięci skruchą, nawrócili się. Towarzysząc mnichowi, przyszedli do klasztoru i zostali dobrymi braćmi. W taki to sposób ta legenda przyczyniła się w znacznym stopniu do tego, że zaczęto od połowy XIII wieku nazywać odmawianie 50 Zdrowaś – Rosarium – Różańcem.

Na pojęcie modlitwy różańcowej składają się różne elementy, pochodzące z różnych czasów, jak i z różnych źródeł. Do najistotniejszych należały:

- powtarzanie bliźniego tekstu modlitwy Zdrowaś Maryjo,

- zwyczaj odmawiania tych modlitw zamiast Psalterza,
- rozważanie życia Jezusa podczas powtarzania modlitwy,
- narzędzie do liczenia modlitw – sznur.

Nie można mówić o dokładnej dacie powstania modlitwy różańcowej. Powstawała ona przez wieki. Tradycja utrzymuje, że twórcą jest św. Dominik, założyciel zakonu Dominikanów. Jednak tego poglądu nie da się historycznie utrzymać, ponieważ wiele elementów wypracowano na długo przed Dominikiem, a inne doszły dopiero w dziesięciolecia, a nawet stulecia po jego śmierci. Należy jednak podkreślić, że to Dominik i jego zakon przyczynił się do dowartościowania i rozpowszechnienia odmawiania „pięćdziesiątki psalterium”, czyli różańca swoich czasów. Dopiero po śmierci św. Dominika powstał właściwy Różaniec, czyli odmawianie pięćdziesiątki „Zdrowaś Maryjo” w połączeniu z rozważaniem życia Jezusa. Te właśnie dwa elementy, odmawianie Zdrowaś Maryjo i rozważanie życia Jezusa, stanowią istotę Różańca. Decydujący wkład w ukształtowanie się modlitwy różańcowej wnieśli Kartuzi na początku XV wieku, a w szczególności Dominik z Prus. Prawdopodobnie zbieżność imion spowodowała, że długo przypisywano św. Dominikowi ułożenie Różańca, jako że był bardziej znany.

Dominik z Prus, albo Dominicus Prutenus, albo Dominik z Trewiru, urodził się we wsi rybackiej pod Gdańskiem w 1384 r. Na chrzcie otrzymał imię Rupert. Osierocony przez ojca, matka wysłała go do starego kaznodziei, który miał mu udzielić pierwszych nauk. Poszedł potem na Uniwersytet w Krakowie.

Życie studenckie nie wpływało dobrze na prowadzenie się Ruperta. Sam pisze, że koledzy ze studiów mawiali: „Jeśli kobiety i gry hazardowe nie zrujną Ruperta, to zostanie duchownym, że trudno by w Krakowie o lepszego”. Szczególną jego słabością był hazard. Nie mniej, coś zdrowego pozostało w jego wnętrzu, gdyż w końcu zapragnął zostać duchownym. Chciał wstąpić do zakonu Kartuzów w Pradze. Ale szybko dotarła za nim jego opinia o dotychczasowym życiu w Krakowie. Został zwolniony. Tułał się po całej Europie. Wreszcie dotarł do Trewiru, gdzie spróbował jeszcze raz szczęścia i zapukał ponownie do furty klasztoru Kartuzów. Nowo obrany przeor klasztoru, znany pod imieniem Adolf z Essen, rozpoznał w Rupercie zdrowy rdzeń i szczerą pragnienie życia duchowego. Przyjął Ruperta do Zakonu i nadał mu imię Dominik. Ten odbył spowiedź z całego życia i otrzymał pokutę popularną „pięćdziesiątkę”, aby rozważając obecność Jezusa i Maryi, mógł lepiej wejść w ducha zakonu. Trudno się dziwić, że miał wiele kłopotu z koncentracją myśli podczas tej monotonnej modlitwy. Było to w Adwencie 1406 r., gdy wpadł na genialny pomysł, aby podzielić życie Jezusa i Jego matki na 50 pojedynczych wydarzeń. Po słowach „... błogosławiony owoc żywota Twojego Jezus” dodawał jedno wydarzenie, jedną jak mawiał klauzulę. Przy jednej zatrzymywał się krócej, przy innej dłużej, rozważając to wydarzenie i potem przechodził do następnego Zdrowaś.

Oto dla przykładu kilka klauzul Dominika z Prus:

1. Którego za zwiastowaniem anielskim poczęłaś z Ducha Św.,
2. Którego począwszy, poszłaś w góry do Elżbiety,
4. Którego owinęłaś w pieluszki i położyłaś w żłobie,
11. Z Którym uciekłaś do Egiptu z dala od oczu Heroda,
13. Którego w 12 roku zgubiłaś w Jerozolimie, a po trzech dniach z bólem serca szukanego znalazłaś w świątyni.
33. Któryś za krzyżujących prosił: Boże odpuść im bo nie wiedzą, co czynią,
41. Którego przenajświętsze Ciało zdjęli martwe z krzyża i złożyli na Twoim łonie. itd.

Dominik spisał owe 50 tajemnic i pokazał przeorowi Adolfowi z Essen. Ten rozpoznał wspaniały pomysł i nakazał braciom kopiować i rozsyłać do licznych klasztorów.

Dominikanie z Kolonii około roku 1475 skrócili te 50 tajemnic do 15, aby łatwiej można było zapamiętać bez konieczności zapisywania. W ten sposób została otwarta droga Różańca do każdego człowieka. Sznur do modlitwy stał się wiernym towarzyszem życia chrześcijanina, aż po grób. Stał się najprostsza szkoła pamięci o Bogu, zjednoczenia się człowieka z Nim, na wzór Maryi, o której Ewangelia mówi, że „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu”. Łk 2,19.

Ks. Tadeusz Badura COr

Różaniec święty

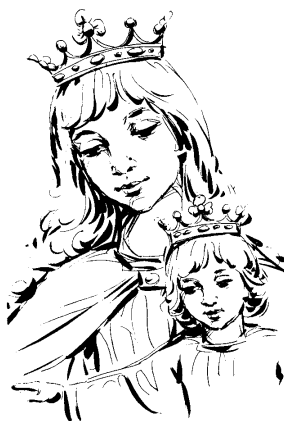
*Zdrowaś Maryjo szepczą dzieci...
Błogosławi Ją cały świat.
Z różańcem młodzież w wieku kwiecia,
Błaga: Maryjo, drogę wskaż!
Matki różańcowe z głębi serc,
Wznoszą ku niebu rzewną pieśń.
Kornie proszą: Matko wstawiaj się
Za grzesznym ludem w trudny czas.
Ojcowie też schylają czoła,
Ufnie łączą się w różańca szept ...
Oddając Bogu swe rodziny,
I pełen zgrozy dzisiejszy świat.
Tak liczne pasma zdrowasiek,
Szeptem szturmują Boży Tron ...
Płyną ku niebu cichym szmerkiem,
By u stóp Stwórcy tworzyć dzwon!
A Maryja z echa tego dzwonu,
Wije wieńce świeżych, żywych róż
I składając przed Najwyższym Tronem
Prosi o zbawienie naszych dusz ...*

Józefa Pawłowska



MATKO RÓŻAŃCOWA, MARYJO

*„Chwała bądź Maryi
na niebieskim tronie,
która w różańcowej króluje koronie!
Święta nad świętymi, Lilijo,
Matko Różańcowa, Maryjo!”*



Słowa tej starej pieśni przypominają, a zarazem zachęcają nas do odmawiania modlitwy różańcowej. Więc zaczynamy w październiku liczniej gromadzić się w kościołach. Ale czy modlimy się także w rodzinach sami prywatnie, czy umiemy doceniać tę modlitwę? Być może trochę przeraża nas powtarzanie „Zdrowasiek”. Ale jest to przecież tylko część różańca. Druga część, istotniejsza, polega na przyjrzeniu się życiu Chrystusa i Jego Matki. A wówczas życie to odsłoni się nam w trzech różnych obrazach.

Przeżycia radosne – to pierwsza część różańca. Dzielimy tu radość Jezusa i Jego Matki z narodzenia Syna Bożego i z Jego lat dziecińczych. Ileż tu wspomnień z naszego dzieciństwa i z życia naszych rodziców. We wszystkim przebijają bezgraniczne zaufanie Matki i Opiekuna św. Józefa do Opatrzności Bożej, która prowadzi człowieka tak różnymi, nieraz splątanymi ścieżkami życia.

Przeżycia bolesne – to rozważanie Męki Pańskiej. Od Ogrójca, poprzez pojmanie, biczowanie, cieraniem ukoronowanie, Drogę Krzyżową, aż po ukrzyżowanie Syna Bożego. Ileż otuchy wlały i nadal wlewają te wydarzenia w ludzkie dusze! Nie oszczędzono nawet Najniewinniejszego. I chociaż tajemnice bolesne zdają się nie ukazywać nam bezpośrednio Matki Jezusowej – to jednak czyż możemy pomyśleć, żeby była duchowo nieobecna Matka, gdy tak straszliwie cierpiał Jej Syn?

Przeżycia chwalebne Jezusa i Maryi – od zmartwychwstania, poprzez wniebowstąpienie, zesłanie Ducha Świętego, wniebowzięcie Maryi i Jej ukoronowanie. Oto finał tego cichego, skromnego życia, które może być także udziałem każdego z nas, jeśli tylko wytrwamy przy Chrystusie i Jego Matce.

Różaniec to modlitwa ewangeliczna i chrześcijańska. Tak nazywa modlitwę różańcową Ojciec Święty Paweł VI w Adhortacji Apostolskiej z 2 lutego 1974 roku, o Kulcie Maryi Matki Bożej. Ojciec Święty przypomina wypowiedź Piusa XII z 1946 roku, który nazwał różaniec streszczeniem całej Ewangelii. Różaniec nazywają niektórzy „breviarzem” czy „Psałterzem Maryi”. Ale jak brewiarz nie wystarczy tylko odmówić, tak w różańcu trzeba kontemplować, czyli rozważać całe życie ziemskie Maryi i Jezusa od Wcieleńia, aż do Wniebowzięcia i Ukoronowania Maryi w niebie. Dopiero wtedy, gdy się rozważa tajemnice różańca i naśladuje to co on ukazuje, różaniec ma sens i nie będzie modlitwą nudną. Ojciec Święty Paweł VI poucza, we wspomnianym dokumencie, że różaniec przynosi ukojenie bólu i pociechę w cierpieniu, bo ten „katechizm Maryi” mówi o radości Betlejem, o męce Golgoty, oraz nagrodzie: o Zmartwychwstaniu Chrystusa i Wniebowzięciu Maryi.

Różaniec, to ulubiona modlitwa Maryi Matki Bożej. Ile razy Matka Najświętsza objawiała się na ziemi, to zawsze z różańcem w ręku. Z różańcem Maryja ukazała się w Lourdes. Z różańcem ukazała się w Fatimie, z różańcem ukazała się w La Salette. W roku 1870 objawiła się Matka Boża małym dzieciom w Gietrzwałdzie. dzieci pytały: - „Kto Ty jesteś Śliczna Pani?. - Jestem Niepokalanie Poczęcie. – Co mamy robić? – Odmawiajcie różaniec”. Dzieci ośmielone odpowiedziami Ślicznej Pani, pytały: „Czy pokój zapanauje na ziemi? – Odmawiajcie różaniec. Oto tam płaczą dzieci, bo ojciec pije, oto tam płacze żona, bo mąż pije, a potem robi awantury – Odmawiajcie różaniec. - Czy chorzy odzyskają zdrowie? - Odmawiajcie Różaniec”. Na wszystkie pytania Matka Boża zachęcała do odmawiania modlitwy różańcowej.

Różaniec to modlitwa prostoty, wielkiej prostoty. Nie tylko ludzie, którzy mogą rozważać tajemnice, mogą odmawiać różaniec, ale mogą mówić nawet małe dzieci, które nie potrafią rozważać. I one mogą wziąć do ręki różaniec, i jak każdy człowiek wołać „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”. Zaiste modlitwa wielkiej prostoty, a zarazem modlitwa do Boga w Trójcy Jedynego, modlitwa hołdu dla Tego, który świat stworzył i odkupił, modlitwa miłości do Tej, która jest Współodkupi-

cielką rodzaju ludzkiego. Człowiek religijny nie może więc powiedzieć, że różaniec to nuda. Bo ciągle woła do Boga „Ojczy”, bo ciągle prosi niech przyjdzie Twoje Królestwo, bo ciągle wyciąga dłonie i prosi „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy”. Człowiek religijny, nie może powiedzieć, że nudzi go wołanie do Matki Niebieskiej: „Módl się za mną Ty, Która wiele możesz, módl się teraz i w godzinę śmierci mojej”.

A więc to nie różaniec się przeżył, ale wystygły nasze serca i zmaląła nasza wiara. Trzeba więc modlić się słowami: „Panie przymnóż mi wiary, Panie umocnij moją wiarę”. Ks. Prymas Kardynał Stefan Wyszyński w liście pasterskim z racji Jubileuszu Jasnej Góry w 1982 roku, zachęcał do odmawiania różańca. Ks. Prymas Tysiąclecia zachęcał i prosił, aby różaniec odmawiany każdego dnia, stał się częścią pacierza rodzinnego. Wielki Prymas zachęcał, byśmy nosili zawsze przy sobie różaniec, i odmawiali go jak najczęściej.

W miesiącu październiku warto te sprawy przemyśleć. Bo to przecież od nas samych zależy w dużej mierze, czy „jak paciorki różańca przesuwają się chwile?”

*„Jakaś Ty piękna, przezysta Panienko!
Tobie w różańcu każde „Zdrowaś” różq;
Ono Cię zdobi, nas chroni przed burzą”.*

Niech tak będzie. Niech tak się stanie.

Ks. Stanisław Gawlicki COR

*Woła do Ciebie przez nas Polska cała
Matko, w nadziei miłosierdzia stała,
Abyś schyliła jej rękę w tej porze,
Prześliczna Panno, codziennie w Twej zorze.*

*Nie dając góry gwałtownikom wiary,
Za co Ci wiecznie oddawać ofiary
Będzie przez synów, Pani, swych łaskawa,
Gdy ocalone będą polskie prawa.*

*Wszelkie nieszczęście oddal od nas żwawo,
Nie daj nam zginąć, mając do nas prawo,
Zwłaszcza, gdy się lud pod Twój znak gromadzi.
Z głosem ta Matka wszystkiemu poradzi.*

Fragm. „Pieśni konfederacji barskiej do Najświętszej Maryi Panny

RÓŻANIEC W XX WIEKU

Gdy oświecona Europa zaczęła odchodzić od modlitwy różańcowej, upomniała się o nią Matka Boża, najpierw w Lourdes, a następnie w Fatimie. Niech przemówią o tym wydarzenia XX wieku.

Cud nad Wisłą – historycy mówią o zbiegu wielu szczęśliwych okoliczności, które odmieniły koleje wojny z Rosją czerwoną i uczyniły Bitwę warszawską jedną z najważniejszych w dziejach świata. Ale nie można zapomnieć o jeszcze jednej „okoliczności”, która była wielką modlitwą całego narodu, a szczególnie społeczności Warszawy, której przewodził Nuncjusz Apostolski Achille Ratti, późniejszy papież Pius XI. Wszystkie świątynie Warszawy były wypełnione, każdy dom, wszystkie podwórka zostały zamienione na świątynie. Zwycięstwo przyszło w Uroczystość Wniebowzięcia NMP. W historycznej pamięci naszego Narodu pozostanie to wydarzenie, jako „Cud nad Wisłą”.

Austria jest okupowana od końca wojny przez Armię Czerwoną. W latach pięćdziesiątych wielka modlitwa różańcowa całego narodu austriackiego wznosi się do nieba z prośbą o wolność. Oto w 1957 roku Armia Czerwona opuszcza Austrię. Dobrze zorientowani twierdzą, że zawdzięczają to „mocnej głowie” ówczesnego prezydenta Austrii, który dotrzymał kroku biesiadując z Chruszczowem i wytargował z nim wyjście okupującej Armii za cenę okazałego pomnika w centrum Wiednia. Czy w latach zimnej wojny może to być wystarczające wyjaśnienie?, czy nie była to decyzja w wymiarze politycznym w najwyższym stopniu nierozsądna, zrezygnowanie z terenów najbardziej wysuniętych na zachód. Dla wierzącej Austrii odpowiedź jest jasna, jest to dar Maryi wyproszony modlitwą różańcową.

Filipiny – 1986 r. Kraj znajduje się od lat w rękach dyktatora Marcosa, który doprowadził kraj do ruiny, a ludność do skrajnej biedy, gromadząc dla siebie niewyobrażalną fortunę. Naród nie może już tego znieść. Powstaje przeciw dyktatorowi, a ten wysyła czołgi na ulice przeciw bezbronnym ludziom. Kardynał Sin po godzinnej modlitwie, przemawia przez katolickie radio. Na ulice wychodzi 2 miliony ludzi. Odmawiają głośno różaniec. Żołnierze w czołgach proszą – mówcie głośniej, abyśmy mogli słyszeć i razem z wami się modlić. Dwukrotny atak gazowy brygady specjalnej na tłumy nie odnosi skutku – wiatr zwiewa gaz na atakujących. Dyktator Marcos musi uciekać, a prezydentem zostaje pani Aquino, żona zabitego kilka lat wcześniej parlamentarnego opozycjonisty. Świat się emocjonował losami „biednego zbiega” Marcosa i jego żony. Nie zauważył tego, o czym potem Kardynał Sin mówił z okazji wręczenia doktoratu honoris causa przez Uniwersytet w Bostonie (USA): „Myślę, że cały ten scenariusz tych wydarzeń był pisany tylko przez samego Boga, że całością kierowała Najświętsza Maryja Panna. Byliśmy tylko aktorami. Nie ma innego wytłumaczenia. To był cud”

Rosja. W Fatimie na kilka tygodni przed rewolucją Matka Boża zapowiedziała, że Rosja ulegnie błędom, które będą zagrażać całemu światu, ale w końcu Rosja się nawróci. I oto 19.08.1991 r. rozpoczyna się pucz skierowany przeciw Gorbaczowowi, 22.08 w dzień święta Niepokalanego Serca Maryi, ustanowionego przez papieża Piusa XII na pamiątkę pierwszego poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi – zakończył się pucz niepowodzeniem. To trzeba uznać za początek nieodwracalnych przemian w Rosji i jej powrotu do Boga. W roku 1996 figura Matki Bożej Fatimskiej stanęła na Placu Czerwonym.

Papież Jan Paweł II jest żywym znakiem dla świata, potwierdzonym przez Matkę Bożą Fatimską, przez uratowanie Ojcu Świętemu życia po zamachu dokonany 13.05.1981 r. w dzień pierwszego objawienia się Maryi dzieciom w Fatimie. Oto jedna z jego wielu wypowiedzi o Różańcu: „W odmawianiu różańca chodzi przede wszystkim nie tyle o powtarzanie formuł, co raczej o nawiązanie ufnej rozmowy z Maryją, o mówienie do niej, o wypowiedzenie wobec Niej swoich nadziei i smutków, o otwarcie przed Nią serca, o wyznanie Jej swojej gotowości przyjęcia planów Bożych, o przyrzeczenie Jej wierności w każdej sytuacji, a zwłaszcza w sytuacjach trudnych i bolesnych, z niezachwianą wiarą w Jej opiekę i z przekonaniem, że Ona wyprosi nam u Syna wszystkie potrzebne łaski. Odmawiając Różaniec, spoglądamy na Chrystusa w uprzywilejowanej perspektywie, takiej, w jakiej patrzyła nań Matka; rozważamy tajemnice życia, męki, zmartwychwstania Pana, widziane oczyma i przeżywane Sercem Tej, która była najbliższą swego Syna.

Ks. Tadeusz Badura COr.

PRACA KOBIECY

Doba współczesna wiąże się z różnymi ruchami kobiet, które niejednokrotnie żądają równouprawnienia wobec mężczyzn. To równouprawnienie często pojmuje się, jako angażowanie się w rozmaite prace, które z natury mężczyźni winien wykonywać. I tak, także w historii naszej Ojczyzny – zwłaszcza po II wojnie światowej, już nie raz tego typu głosy się odzywały, co w końcu owocowało, że rzeczywiście kobieta stawała przy tym lub innym warsztacie ciężkiej, fizycznej pracy, albo co wyrażało się w obrazie kobiety kierującej traktorem. Dlaczego o tym piszę, zwłaszcza w sytuacji, kiedy tak wielkie w Ojczyźnie naszej bezrobocie? Powie ktoś, że każda praca jest dobra i że cieszyć się trzeba, iż kobieta wogóle może pracować, bo w ten sposób ma możliwość zarabkowania na życie rodziny. Owszem, ale dlaczego do ciężkiej pracy angażować kobietę? Dlaczego jej każe się być na tym stanowisku gdzie jest miejsce dla bezrobotnego mężczyzny? Dlaczego zapycha się ją do pracy, która jest ponad jej siły? I zaraz odpowiem na te pytania. Dlatego, ponieważ twórcy tak niesprawiedliwego porządku nie liczą się z tajemnicą kobiecej godności. Więcej, twórcy takiego stanu rzeczy nie liczą się z rodziną, nie liczą się z tym, aby rodziny nasze były liczne i by tam były wychowywane nowe pokolenia Polaków. Tak to już jest, że kiedy kobieta otrzymuje zawodową pracę wszystko robi, aby jej nie stracić. A w związku z tym boi się rodzić nowego człowieka, bo to niebezpieczne dla stanowiska pracy. Albo, kiedy w pracy przebywa nieraz więcej godzin, niż to przewiduje prawo, także w niedzielę, nie ma ona możliwości zająć się dostatecznie najpiękniejszym warsztatem swej pracy – wychowaniem dzieci.

Myślę, że w wypowiedziach tych nie jestem daleki od prawdy. W wypowiedziach tych wyrażam niepokój jaki doskonale zna i nosi Kościół, nasza Matka.

Właśnie społeczne nauczanie Kościoła i w kwestii pracy kobiet na tyłu miejscach się wyraża. Między innymi Jan Paweł II w 1987 roku do pracujących kobiet w Łodzi tak mówił: „Źródła wiary i kultury chrześcijańskiej – a w szczególności Pismo Święte – głoszą dobrą nowinę o powołaniu człowieka, którego Bóg od początku <stworzył jako mężczyznę i niewiastę> (por Rdz 1,27). Obojgu też oddał w ręce przyszłość rodzaju ludzkiego. Obojgu powierzył tę ziemię, jako doczesną ojczyznę, obojgu zlecił, aby czynili ją sobie poddaną. A te słowa z Księgi Rodzaju mówią zarazem o genezie i właściwej godności pracy ludzkiej. Pracy – zarówno mężczyzny, jak i kobiety.

Z kolei już w Starym Testamencie znajdujemy opis – więcej – pochwałę pracy kobiety, <niewiasty dzielnej>, jak się wyraża Autor Księgi Przysłów (por. Prz 31,10). Jest to praca przede wszystkim w obrębie domu rodzinnego, który wówczas, przy ówczesnym stanie cywilizacji materialnej, ściśle związanym z rodzinnym warsztatem pracy, był główną formą pracy kobiety.

Cywilizacja nowożytna przyniosła z sobą rozdzielenie tego dawnego związku pomiędzy domem a warsztatem pracy. Wielkie warsztaty pracy przemysłowej każą przede wszystkim mężczyznom, a z kolei także kobietom, opuszczać dom, aby szukać środków utrzymania rodziny poza nim. Czasem w pobliżu domu, a czasem daleko – w fabrykach i innych zakładach, odległych nieraz o dziesiątki kilometrów od domu”.

Taki wymiar nauki pokazuje rozumienie Kościoła wobec obowiązku pracy, jaki ma i mężczyzna i kobieta. Ale w tym też stwierdzeniu wyczuwamy niepokój, który rodzi się wraz z rozwojem cywilizacji, bowiem ten bardzo często zamiast bronić kobiety wypycha ją w świat przeróżnych strat. Jan Paweł II w tym samym przemówieniu tak uczy: „Rozdzielenie pomiędzy domem a warsztatem pracy zawodowej stanowi problem również dla mężczyzny, a o wiele bardziej jeszcze dla pracującej zawodowo kobiety.

Nie można z góry przesądzać, że sytuacja oddalenia od domu i rodziny w ciągu wielu godzin dnia przynosi więcej strat niż korzyści z punktu widzenia dobra rodzinnej wspólnoty, a zwłaszcza wychowania dzieci – tym niemniej jest to sprawa, która musi być w każdym wypadku, a zarazem w skali społeczeństw rozpatrywana i rozwiązywana z wielkim poczuciem odpowiedzialności. Wchodzi tutaj bowiem w grę podstawowa hierarchia wartości i zadań; są one zaś związane w sposób nierozdzielny z dobrem człowieka. Jeżeli więc słuszna jest przesłanka: „nie – przede wszystkim – człowiek dla pracy, ale praca dla człowieka”, to ten humanistyczny aksjomat musi być w sposób szczególnie brany pod uwagę, gdy chodzi o pracę zawodową kobiet.

Kobieta bowiem, jak uczy doświadczenie, jest nade wszystko sercem wspólnoty rodzinnej. Ona daje życie – i ona też pierwsza wychowuje. Oczywiście wspomagana przez męża i dzieląc z nim systematycznie cały zakres powinności rodzicielskich i wychowawczych. Jednakże – wiadomo, że organizm ludzki przestaje żyć, gdy zabraknie pracy serca. Analogia jest dość przejrzysta. Nie może zabraknąć w rodzinie tej, która jest sercem rodziny”.

Przepiękna to lekcja, którą zakończmy takimi słowy Ojca Świętego: „Czy to znaczy, że kobieta nie powinna pracować zawodowo? Nauka społeczna Kościoła przede wszystkim wysuwa żądanie, aby było w pełni docenione jako praca to wszystko, co kobieta czyni w domu, cała działalność matki i wychowawczynie. To jest wielka praca. I ta wielka praca nie może być społecznie deprecjonowana, musi być stale do wartościowywana, jeśli społeczeństwo nie ma działać na własną szkodę.

Z kolei zaś – praca zawodowa kobiet musi być traktowana wszędzie i zawsze z wyraźnym odniesieniem do tego, co wynika z powołania kobiety jako żony i matki w rodzinie”.

Wydaje się, Drodzy Czytelnicy, że te wyczerpujące cytaty nauki najwyższego autorytetu moralności są wystarczającym dowodem na to, aby stanąć dzisiaj przy kobiecie, przy kobiecie często poniżanej, a nieraz i siebie poniżającej, by stanąć przy niej i obronić ją przed brutalnym światem, który kierując się prawami rynku bardzo często zapomina o ludzkiej, o kobiecej godności. Niechaj kobiety w Ojczyźnie naszej żyjące – tak bardzo zapracowane mają nadzieję, że Polska będzie ziemią, na której nie łamie się tego, co Stwórca nam przekazał, ale że będzie z Nim żywa i człowiekowi oraz rodzinie niosąca autentyczne korzyści współpraca. Zwróćmy się do Matki Bożej, Świętogórskiej Róży słowami ze znanej piosenki: „Matko Boża z Nazaretu zanurzona w szarym trudzie”, a więc Matko pracująca nade wszystko w domu, broń każdej kobiety i stawaj zwłaszcza przy tych, które są zapracowane przy różnych warsztatach; stawaj nade wszystko przy tych, które w domach naszych wykonują najważniejszą pracę – rodzą nowe życie i wychowują je.

Ks. Leszek Woźnica COr



ADWENT CZASEM POLSKIEGO OCZEKIWANIA

Po raz pierwszy w tym stuleciu i tysiącleciu wkraczamy w czas adwentowego oczekiwania. Myślą i wspomnieniem ogarniamy te wszystkie „adwenty” jakie przeżywaliśmy w naszym życiu. Kiedy wracamy do naszych adwentów to myślimy o tych zimnych grudniowych porankach, kiedy jeszcze ciemno, a już się biegnie na rozśpiewane roraty. A gdy z racji duszpasterskich te polskie adwentowe Msze Roratnie przeniesiono na wieczór, z dziećmi trzymającymi w rękach lampiony szliśmy, by tęskną modlitwą serc wołać „Niebioso roś spuszczajcie z góry – Sprawiedliwego wylejcie chmury”.

Adwent był w śniegu szarzącym pod granatowym niebem, był w pośpiesznym zbliżaniu się do drzwi kościoła z bardzo zimną klamką. To był czas, kiedy słabe światła dnia zwyciężały ciemności nocy i wprowadzał nas w przedsionki bożonarodzeniowej radości. Radości, która była prawie w zasięgu naszych rąk, ale jeszcze poprzedzona szarością trudnych dni. I może dobrze jest wracać do naszych dawnych Adwentów, bo bardzo jasno widzi się tamtą radość czekania i tamten trud trwania. To taki bardzo chrześcijański układ radość i trud. Wróćmy jednak do polskich adwentów, które układały się nam w dziwną symfonię radości i trudu. Jeszcze trwają w pamięci grudniowe dni 1970 roku na polskim Wybrzeżu. Krzyże na mogiłach pomordowanych w Gdańsku, Szczecinie były jeszcze jak nowe. Już po 11 latach przyszedł kolejny polski Adwent. Któż nie pamięta grudniowych dni 1981 r. Było towarzystwo czołgów i wozów pancernych bardzo nieprzyjaznych. Było bicie i poniewieranie ludzi. Pamiętamy, że trochę nam wtedy zabrakło powietrza. Trzeba było specjalnych pozwoleń, żeby pójść na pasterkę. Z trudem przeciskało się przez zaciśnięte gardło śpiewanie polskich kolęd. Były to święta poprzedzone Adwentem stanu wojennego. Święta na wzór bolesnych przeżyć dawnych Adwentów naszych dziadów i pradziadów z czasów zaboru, okupacji i obozów koncentracyjnych.

I tak jak zawsze przychodził i przychodzi nowonarodzony Chrystus, nasza nadzieja. Zawsze w adwentowym czekaniu jest, a przynajmniej powinna być nadzieja. Bo człowiek zbudowany jest z nadziei. Gdy się ją odbierze – cóż zostanie z człowieka. Tyle w nas życia ile w nas nadziei. Ktoś nazwał kiedyś Adwent – polskim okresem. Czyżby dlatego, że potrafimy czekać. Przygniata nas ku ziemi szara rzeczywistość. Gubi się człowiek dotykając swoich ran śladów po razach. Nie może już spamiętać wszystkich ważnych dat, pęcznieje od nich kalendarz. A serce i głowę dławi ten sam ból i wciąż ta sama łza. Oto nasza człowiecza codzienność i wieczna Boża sprawa, Boża łaskawość dla nas. A człowiek, a każdy z nas wciąż nadal woli słuchać drugiego człowieka, polityka, kreatora raju na ziemi. A my wciąż zapominamy, że trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. Im bardziej czujemy ciężar życia na tym skrawku ziemi między Odrą a Bugiem, między krzyżami w Gdańsku a krzyżem na Giewoncie, tym więcej powinniśmy słuchać tego, co mówi Pan Bóg. A jak jest w rzeczywistości?

Adwent to bardzo polski okres. Czyżby dlatego, że potrafimy czekać i słuchać? Z mieszanymi uczuciami niepokoju i lęku wzmożonego aktami terroru i przemocy, braku poszanowania ludzkiego życia i ludzkiej godności. Dużo różnych niepokojów, wiele niespełnionych nadziei. Zmęczenie, apatia, ludzie podzieleni, czasem aż do nienawiści. Już nam zabrakło cierpliwości, by słuchać ludzi. Ale nadal wciąż łatwiej przychodzi nam, mimo wszystko, dawanie posłuch ludziom niż Bogu, niż Kościołowi.

Dokonałiśmy wyborów z nadzieją, że będzie lepiej, choć trudno w to uwierzyć, by bez mocnych i trwałych fundamentów zakorzenionych w Ewangelii, opartych na kamieniach Bożych przykazań budować świat lepszych dni. To przecież w nie tak odległej przeszłości i historii naszej Ojczyzny „przerabialiśmy”. Dlaczego pamięć taka krótka, dlaczego wciąż pozwalamy mówić innym, że Polak mądry po szkodzie? I na co teraz czekać?

Przychodzi nam po raz kolejny prosić Pana i Matkę adwentowego oczekiwania, by nam pomogła ratować to dobro, które w nas jeszcze zostało po tych wichurach, powodziach i bratniej nienawiści, która przechodzi przez Polskę. Potrzeba w tym nowym adwentowym czasie czekać mądrze, czekać i słuchać mądrze, i podejmować trud, aby załatać niejedną dziurę w sercu, opatrzyć rozbite głowy, obmyć oplute twarze, przywrócić uśmiech. Potrzeba nam nie tylko czekać z założonymi rękoma, ale podjąć trud uczciwej oczekiwanej pracy wszystkich. Potrzeba abyśmy umieli bronić tego dobra, które niech stanie się ścieżką na nowe czasy naszej najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Musimy bronić naszej wiary i na serio zacząć tą wiarą żyć na co dzień. Abyśmy w nową epokę polskich nadziei wchodzili nie tylko planami ludzkimi ale nade wszystko z tym Który jako Dobro, Miłość i Prawda rodzi się dla nas, a na Którego wciąż czekamy.

MOJE BETLEJEM

*„Prośmy o pokój,
zgode, pojednanie,
Tej Świętej Ziemi
potrzebne zbratanie.
Niech więc Kain
nie zagraża bratu
Betlejem stale
pokój niesie światu.”
Anna Piątek*



Za oknami ciemne chmury zwiastują bliskie nadejście słotnych i deszczowych dni. Liście, które jeszcze tak niedawno mieniły się na drzewach całą gamą ciepłych kolorów teraz tworzą szary i śliski dywan pod butami przechodniów. A my rozbiegani w codziennych zajęciach, pochłonięci zwykłością prozaicznych spraw zdajemy się nie mieć na nic czasu. Świat toczy się swoim własnym tempem pokazując nam coraz to nowsze i coraz bardziej przerażające oblicza ludzkiej głupoty albo złośliwości. Wybuchają nowe konflikty, rodzą się nieporozumienia i napięcia.

Kiedy zwalają mi się na głowę wszystkie te rzeczy na raz siadam w miękkim fotelu i popijając gorącą herbatę z miodem biorę do ręki album ze zdjęciami. Przewracając kolejne strony przenoszę się do miejsca od którego wszystko się zaczęło – do Ziemi Świętej.

*„ Od dwóch tysięcy lat
mimo, że zmienia się świat
Ty Ziemi Święta trwasz.
Tyle w Tobie świętości
że umysł tego nie pomieści
oczy jak za mgłą .”
Kazimiera Adamiec*

Miejsca, które wspomina się jako zabytki sztuki, kultury ale przede wszystkim jako świadków tego, co rozgrywało się tu dwa tysiące lat temu. Tragedia Człowieka, który swoją historią zmienił bieg historii ludzkości. Ta tragedia, wydawać by się mogło osiągnęła już swój koniec, a jednak nie, ona trwa nadal. Mogłem się o tym przekonać wędrując po Ziemi Świętej z grupą pielgrzymów.

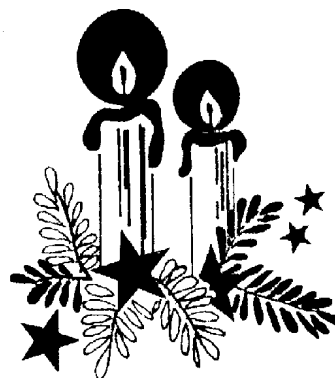
Betlehem – Dom Chleba powinno być miastem pokoju i zgody, wszak właśnie tam przyszedł na świat Książę Pokoju, Święty Chleb Życia Wiecznego. Już przed wyjazdem wiedzieliśmy o niepokojach jakie mają miejsce w tym mieście znajdującym się obecnie we władaniu Palestyńczyków. Istniało nawet realne zagrożenie, że nasz wyjazd do Betlejem nie zostanie zrealizowany z racji bardzo napiętych stosunków między Palestyńczykami a Żydami. Pilot zapowiedział, że jeżeli chcemy być w Betlejem to konieczny jest bardzo wczesny wyjazd z Jerozolimy gdzie nocowaliśmy, tak byśmy do miasta wjechali w czasie gdy dzieci idą do szkoły. Wtedy prawdopodobieństwo ataku jest najmniejsze. Zerwaliśmy się więc bardzo wcześnie rano, aby około godziny ósmej być na miejscu. Droga, którą jechaliśmy była jedną z bocznych dróg prowadzących do Betlejem. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy nagle zatrzymaliśmy się obok innej drogi, którą odzierała barykada z wielkich głazów, kamieni i piasku. Jak się okazało dla własnego bezpieczeństwa musieliśmy przesiąść się do autobusu należącego do Palestyńczyka. Pilot wyjaśnił, że gdybyśmy podróżowali dalej autobusem izraelskim moglibyśmy stać się obiektem ataku. Przechodząc przez barykadę myślałem o odizolowaniu tego miejsca do reszty Izraela. Ta przesiadka zasiała w nas odrobinę niepokoju. W miarę jak zbliżaliśmy się do centrum miasta domy, na peryferiach opuszczone i smutne, stawały się jakby jaśniejsze i pełne życia. Najpierw pojechaliśmy na Pole Pasterzy, gdzie Aniołowie ogłaszali radosną nowinę o narodzinach

Króla Żydowskiego, a następnie zostaliśmy mile zaproszeni na zakupy do dużego sklepu z pamiątkami. Wśród różnych pobożnych pamiątek zakupionych przez naszą grupę była jedna szczególna – naturalnych rozmiarów figurka Bożej Dzieciny wykonana z drzewa oliwnego. Została ona zakupiona przez grupę pielgrzymów z Leszna jako dar dla parafii i nowo budowanego Kościoła. Wszyscy zachwycaliśmy się tą figurką. Każdy chciał zobaczyć, dotknąć, wziąć w ręce. Podziwialiśmy bardzo staranne wykonanie i precyzyjnie ujęte szczegóły, a gdy już wszyscy się naoglądali, figurka trafiła do kartonu i została schowana do autobusu.

Pojechaliśmy do Bazyliki Narodzenia i przeżywaliśmy Eucharystię w podziemnej grocie, która swoją nazwę zawdzięcza Świętemu Hieronimowi, który właśnie tu miał tłumaczyć Pismo Święte. Msza Święta w tym miejscu była wielkim przeżyciem ale największe wrażenie na nas zrobiła Grota Narodzenia, do której schodzi się po kamiennych schodach. Pod ścianą na środku marmurowy ołtarz, a pod nim srebrna gwiazda z napisem w języku łacińskim „Tu narodził się z Maryi Dziewicy Jezus Chrystus”. Każdy pielgrzym musi na tym miejscu przykłęknąć i ucałować gwiazdę, aby oddać hołd Temu, który tu leżał. Ustawiła się więc kolejka, każdy w modlitewnym skupieniu czekał, aż przyjdzie jego kolej. Gdy już miałem kłękać ktoś włożył mi w ręce figurkę Bożej Dzieciny, właśnie tą zakupioną wcześniej. Gdy kłęczałem trzymając ją na rękach, to co do tej pory wydawało się kawałkiem ładnie wyrzeźbionego i pomalowanego drewna teraz jakby ożyło. W małej figurce zaczęło bić serce. Poruszyły się rączki, wyprostowały nóżki, a w brązowych oczach pojawił się uśmiech i niesamowity spokój. Poczulem ten spokój i zobaczyłem jak niewiele potrzeba, żeby On mógł za gościć w sercu człowieka. Byłem taki szczęśliwy i wiedziałem, że to szczęście jest udziałem nas wszystkich, którzy byli na tym miejscu. Opuszczając Betlejem i wracając do Jerozolimy myślałem jak niewiele trzeba, aby być prawdziwie szczęśliwym. Trzeba tylko znaleźć się w Domu Chleba i powie ktoś, że pielgrzymka do Betlejem kosztuje więc nie każdy może sobie na nią pozwolić, ale przecież w naszych domach też jest Chleb więc nie musimy się nigdzie wybierać. Trzeba spojrzeć w oczy małego dziecka i zobaczyć w nich to, co najczystsze, najpiękniejsze i takie dziecięce – radość i zaufanie. Przez chwilę to wszystko widziałem w Grocie Narodzenia w Betlejem, ale życzylibym sobie i każdemu człowiekowi aby „przeżył coś takiego zasiadając do Wigilijnego stołu, łamiąc się oplatkiem z najbliższymi, spoglądając w oczy ludziom mijanym na ulicy czy spotykanym w pracy, szkole, domu. Wtedy każdy dom będzie Grota Narodzenia, a każdy człowiek Bożą Dzieciną.

*„ Jak Cię nie kochać,
jak Cię nie wielbić.
O ziemio piękna,
ziemio naznaczona
Krwią i Miłością.
Nic Cię nie pokona.
Ty taka jasna
kremowo – lśniąca
Niebo obficie dało
radość słońca.
Tyś jak oblubienica
czysta i przejrzysta.
Trzeba się dobrze wpatrzeć,
wejść w Ciebie ogarnąć,
wtopić się w czasie,
przenieść i zobaczyć,
dotknąć co było,
i sercem zrozumieć.
To nie tak wiele, nauczmy się umieć.”*

Anna Piątek



Oprac. Ks. Robert Klemens COr.



DRODZY CZYTELNICY NASZEGO KWARTALNIKA PT. „ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA”

W imieniu Kongregacji Oratorium św. Filipa, jak i zespołu redakcyjnego pragnę złożyć wszystkim Drogim Przyjaciołom i Czytelnikom naszego pisma serdeczne i gorące życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia.

Przyznam, że zabieram się do składania życzeń z niepokojem i mieszanymi uczuciami. Do Świąt Bożego Narodzenia pozostaje jeszcze trzy miesiące czasu, a tymczasem jesteśmy świadkami zmieniających się sytuacji z szybkością przesuwanych w kalejdoskopie obrazków.

Świat nie tylko stanął na krawędzi wojny, ale według słów Prezydenta Stanów Zjednoczonych jest w stanie pierwszej, na początku XXI w. wojny, wypowiedzianej opętanych posunięciami samobójczych szaleńców, nowoczesnych kamikadze popychanych do potwornych zbrodni rękami ludzi wyzuty z wszelkich zasad i opętanych szatańską nienawiścią do drugiego człowieka. Czy przypadkiem w wigilijny wieczór, zamiast gwiazdy betlejemskiej nie będzie rozbłyskał ogień III, być może ostatniej wojny w dziejach ludzkich? Czy nie będzie to owocem intensywnej „pracy” przeróżnych emisariuszy piekła, by nie tylko zepchnąć Boga na margines ludzkich działań, ale wyeliminować Go z myśli człowieka i samych siebie razem z szatanem w to miejsce postawić? W jakiej sytuacji będzie świat i w jakim zaułku dziejowym znajdzie się Polska.

Za parę dni wybory jaki będzie ich wynik, już dziś można przewidzieć. Wyniki tzw. badań opinii publicznej przez zakłamaną i nie w polskich rękach będące ośrodek, socjotechnika środków komunikacji skutecznie oduczyła ludzi myślenia. Ciemnota znacznej części społeczeństwa u początku XXI w. jest większa niż miało to miejsce w wieku XIX. Do wielu ludzi nie dociera żadna argumentacja. Po Mszy św. w kościele pójdą głosować na tych, którzy głośno deklarują pogardę dla życia, dla rodziny, dla narodu, dla Boga, Kościoła i Bożych Przykazań. I to jest grunt na którym wzrasta zdziczenie człowieka, miejsce Boga zajmuje szatan, a ten zawsze z sobą przynosi tylko piekło, którego słabym odbłaskiem, to żeby nie sięgać w ponurą przeszłość XX w. – Nowy Jork i Waszyngton, a może III wojna światowa.

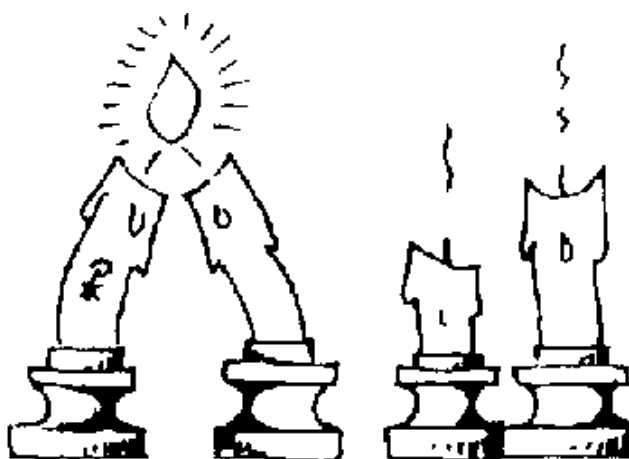
Ale otrząsnąć nam się trzeba z oblepiających duszę pesymistycznych myśli, zrzucić okulały czarnowidztwa, bo On „zwyciężył świat”. Kto? Ten, który 2001 lat temu narodził się w szopie, Zbawiciel świata, przez ten świat nie zauważony, świat na którym nie było dla Niego miejsca do tego stopnia, że kiedy jako dorosły pójdzie nieść Dobrą Nowinę, z zalem będzie się uczniom skarżyć, że „Lisy mają nory, ptaki gniazda, a Syn Człowieczy nie ma miejsca gdzie mógłby skłonić głowę”. To właśnie ku Temu Nowonarodzonemu w tę jedną przynajmniej noc w skupieniu i zadumie ku progom lichej stajenki lecą dziś nasze myśli. Tam po raz 2001 słyszymy z tą samą siłą słowa Anioła: „Oto zwiastuję wam radość wielką! Narodził się wam dziś Zbawiciel!” To stamtąd po raz 2001 płynie w ten biedny, zagubiony świat radosna wieść uwielbienia: „Chwałą na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. I stąd pełna radości jest ta noc. Każde uderzenie dzwonu brzmi dziś weselem, bo Chrystus się narodził! Każde serce tchnie radością, bo Chrystus się narodził! W każdym oku lśni i z duszy płynie niczym modlitwa – Chrystus się narodził! Jeżeli wydarzenia ostatnich czasów skończą się tylko na wielkim strachu, to musimy pamiętać, że świat dzisiejszy spowity jest niczym rumowiska Manhattanu czarnymi i gęstymi oparami moralnego zła i coraz większych potworności odbóstrzonego człowieka.

Ale mimo wszystko niech myśli nasze w skupieniu i zadumie polecą na chwilę przynajmniej, w tę Noc Narodzenia ku progom pasterskiej szopy, a promienie Betlejemskiej Gwiazdy niech rozjaśniają ciemności nadzieją, w skolataną serca wniosą ukojenie, w domy rodzinne pokój i miłość, w myśli uspokojenie, w cierpienie siły, w świat i Ojczyznę oświetlenie dróg przyszłości i błogosławieństwo, Kościołowi zwycięską moc nad bramami piekła.

Redaktor Naczelny Ks. Michał Smagacz COr.

KALENDARZ

- 5.10. - 7.10. - Katecheci
- 7.10. - Pielgrzymka Dekanatów Leszczyńskich
- 12.10. - 14.10. - Odnowa w Duchu Świętym
- 15.10. - Skupienie Sióstr
- 19.10. - 21.10. - AL ANON
- 26.10. - 28.10. - Studenci
- 5.11. - 9.11. - Rekolekcje Federacji Księży Filipinów
- 12.11. - 15.11. - Kapłani
- 16.11. - 18.11. - Parafialne Zespoły „CARITAS”
- 19.11. - Skupienie Sióstr
- 19.11. - 22.11. - Organiści
- 23.11. - 25.11. - Hospicjum
- 27.11. - 30.11. - Księża – Moderatorzy dekanalni
- 30.11. - 2.12. - Młodzież Żeńska
- 3.12. - Skupienie Sióstr
- 13.12. - 16.12. - AA i AL ANON
- 30.12. - 2.01. - Czcciele MB Świętogórskiej i Św. Filipa



INTENCJE MIESIĘCZNE APOSTOLSTWA MODLITWY

Październik:

Ogólno - misyjna: *Aby na progu III tysiąclecia chrześcijaństwa odrodził się w Kościele zapal misyjny pierwszego Pięćdziesiątnicy*

Kongregacyjna: *Niech Maryja – Królowa Różańca świętego pomaga nam w rozważaniach różańcowych odnajdywać nasze życiowe tajemnice radości i boleści oraz chwały bycia człowiekiem wiary, prawdy i uczciwości.*

Listopad:

Ogólno - misyjna: *Aby aktywnemu działaniu chrześcijan środki społecznego przekazu stały się narzędziem misyjnej ewangelizacji.*

Kongregacyjna: *Niech Maryja – Matka Miłosierdzia wprowadzi w progi Ojca domu wszystkich naszych Drogich Zmarłych oraz wszystkich pielgrzymujących przez wieki do świętogórskiego sanktuarium.*

Grudzień:

Ogólno - misyjna: *Aby humanizm chrześcijański oświecał kultury Azji wartościami Ewangelii.*

Kongregacyjna: *Niech Maryja – Boża Rodzicielka uczy nas szacunku do tajemnicy życia ludzkiego od chwili poczęcia aż po naturalną śmierć i pomaga nam być ludźmi cywilizacji miłości i życia, a nie pseudo – cywilizacji śmierci.*

SPIS TREŚCI

Uroczystość Wniebowzięcia NMP 15.08.2001r. - Świętogórski odpust dla tych, którzy żywią i bronią – <i>Ks. Z. Starczewski</i>	1
Kazanie na Uroczystość Wniebowzięcia NMP – <i>Ks. J. Srogosz</i>	2
Ks. Kard. S. Wyszyński - „Całuje nogi Twe, Ojczyzno moja”- <i>Ks. T. Badura COr</i>	5
Śp. Ks. Olgierd Kokociński COr – <i>Ks. Z. Starczewski COr</i>	8
Droga przez wieki do różańca – <i>Ks. T. Badura COr.</i>	10
Różaniec święty - <i>Józefa Pawłowaska</i>	13
Matko Różańcowa, Maryjo – <i>Ks. S. Gawlicki COr.</i>	14
Fragm. „Pieśni konfederacji barskiej do NMP”	15
Różaniec w XX wieku – <i>Ks. T. Badura COr</i>	16
Praca kobiety – <i>Ks. L. Woźnica COr</i>	17
Adwent - czasem polskiego oczekiwania – <i>Ks. Z. Starczewski COr</i>	19
Moje Betlejem – <i>Ks. R. Klemens COr</i>	20
Drodzy czytelnicy naszego kwartalnika – <i>Ks. M. Smagacz COr</i>	22
Kalendarz	23
Intencje Miesięczne Apostolstwa Modlitwy	24

Jeśli chcesz zaprenumerować „Świętogórką Różę Duchowną napisz na adres redakcji:

Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ

wpłacając dobrowolna ofiarę na konto: Kongregacja Oratorium, Święta Góra, 63 - 800 Gostyń Bank Zachodni WBK S.A. 1 oddział w Gostyniu, ul. Bojanowskiego 22, 63 – 800 Gostyń;

nr 74 1090 1258 0000 0000 2501 4420

lub przysyłając przekazem pocztowym.

Redaktor naczelny Ks. Michał Smagacz COr.

Redaktor techniczny i korektor: s. M. Glorioza Drzymała Sł. BDNP

Wydawca: Księży Filipini - Święta Góra
tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55

internet: www.filipini-gostyn.poznan.pl
e-mail: sanktuarium@filipini-gostyn.poznan.pl

Druk: „REAL”, Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (065) 572 11 82
Wersja elektroniczna: INTERNETIX.PL

„Jesteście pokoleniem milenijnym, przełomowym, które żyje na grani dwóch Tysiącleci, jak trudno jest utrzymać się na grani. Wieją tam potężne wichry i szaleją burze ... Trzeba mocno trzymać się „pazurami” rodzimej skały, aby nie spaść na dno przepaści. Trzeba nielada wysiłku i bohaterskiego męstwa, aby się ostać ... Tylko orły szybują nad graniami i nie lękają się przepaści, wichrów i burz. Musicie mieć w sobie coś z orłów! – serce orle i wzrok orli ku przyszłości. Musicie ducha hartować i wznosić, aby móc jak orły przelatywać nad graniami w przyszłość naszej Ojczyzny. Będziecie wtedy mogli jak orły przebić się przez wszystkie dziejowe przełomy, wichry i burze, nie dając się pętać żadną niewolą. Pamiętajcie – orły to wolne ptaki, bo szybują wysoko.

(...) – Pamiętajcie, że i Wy jesteście z pokolenia orłów. Niech to będzie dla Was znakiem, programem i ukazaniem drogi ... „Wylęgacie się” wszyscy na ziemi polskiej, która jest „gniazdem orłów” dla przyszłych pokoleń. W ramionach Jasnogórskiej Pani, Waszej Najlepszej Matki i Królowej Polski, szybujecie wysoko ku przyszłości Ojczyzny i Kościoła.

/ z przemówienia milenijnego do młodzieży, Gniezno, 1966 r./
Stefan kardynał Wyszyński

Podpis na okładkę:

„... ślę Drogiej Rodzinie Księży Filipinów w Gostyniu Wielkopolskim, błogosławieństwo prymasowskie, oddaję w opiekę Matki Kościoła i Królowej Polski, oraz życzę obfitych łask i darów Bożych dla wszystkich Pobożnych Pątników, którzy będą nawiedzać Świętą Górę i modlić się u stóp Świętej Bożej Rodzicielki.”

Stefan kardynał Wyszyński – Prymas Polski